

MARCIN GIEŁZAK



WIECZNA
LEWICA

MYŚLI I AFORYZMY

Przeświły

SPIS TREŚCI

ZAPROSZENIE	9
KSIEGA PIERWSZA	
POLITYKA I POLITYCY	17
KSIEGA DRUGA	
WIARA I NIEWIARA	125
KSIEGA TRZECIA	
PAŃSTWA I NARODY	141
KSIEGA CZWARTA	
CZASY I OBYCZAJE	167
KSIEGA PIĄTA	
ANTYBIOGRAMY	205
ZAMIAST ZAKOŃCZENIA	215

ZAPROSZENIE

Czym jest lewica? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli spróbuję to wytłumaczyć, nie wiem. Najłatwiej byłoby powiedzieć:

„Wiesz, że trzymasz się lewej strony, jeśli jesteś po stronie biednych, wykluczonych, uciskanych. Idź między ludzi, twórz instytucje, działaj. Bądź jednością z tymi, którym chcesz pomóc, a słów używaj tylko, jeśli musisz”. Słusznie ktoś stwierdził, że ludzie nie czekają na lewicę, oni czekają na tanie mieszkanie, sprawną służbę zdrowia, godną emeryturę, na więcej życia w życiu. Ludzie lewicy zdają się jednak na coś czekać. Minęły lata, dosłownie dziesięciolecia, odkąd ostatni raz można było bez ironii czy przesady mówić o wielkiej idei czy masowym ruchu, które ożywiałyby bliskie nam wartości. Czego więc wypatrujemy? Kryzysu? Przywódcy? Strukturalnej zmiany? A może czekamy na cud? Nie mogę obiecać ani tym bardziej zaferować żadnego z powyższych. Jedyne, co mogę usiłować przybliżyć, to chwilę uporządkowania pojęć i wytyczenia faktycznych linii podziału. Wtedy stanie się jasne, kto lewicą jest, a kto jedynie się nią mieni. Nie mam też wątpliwości, że sama rzeczywistość, a zwłaszcza odłączenie postępu technologicznego od społecznego, wymusi największe przewartościowania w żywej pamięci. Egzystujemy w epoce końca pewników, w tym

również tych lewicowych. Wobec cywilizacyjnej grozy transhumanizmu jedyną konsekwentnie radykalną postawą może się okazać odrzucenie wiary w postęp. Lewicą przyszłości może się okazać lewica reakcyjna. Jednocześnie jednak wiele polityk, które sprawdzały się dawniej, trzeba będzie porzucić. Przykładowo: nie da się uzasadnić postulatu nacjonalizacji wielkich przedsiębiorstw, jeśli nie wskazują na to przyczyny strategiczne lub ważne powody społeczne. Uparte trwanie przy własności publicznej jest myleniem środka z celem.

Nowe otwarcie powinno też dać pretekst do otwarcia się na nowe środowiska. Nie opuszcza mnie poza tym skryta nadzieja, że po drugiej stronie spalonego mostu znajdują się i tacy, którzy przy wszystkich pozorach bycia prawicą odnajdą w sobie, choć po części, socjaldemokratów.

Wszyscy mamy potrzebę określenia – i lepiej, aby było to samookreślenie. Liberalą czy konserwatystą, z nielicznymi wyjątkami, może najwyżej naszkicować karykaturę. Ją też warto zobaczyć, w końcu od tego jest, aby uwidocznic wady i defekty. Należy mieć ich świadomość. Na ogół jednak chcemy się widzieć w lustrze, nie w krzywym zwierciadle. Na własny użytek zwykłem się określać „bezpartyjnym PPS-owcem”. Chciałem w ten sposób pokazać, że bliski jest mi etos przedwojennej, emigracyjnej i podziemnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Choć stronnictwa Piłsudskiego, Pużaka i Lipskiego nie ma już w krajowej polityce, a przynajmniej nie w żadnej dającej się rozpoznać postaci, to przetrwało ono na poziomie metapolityki. Aktualny jest jego i formacji mu pokrewnych program pozytywny zawarty w triadzie: „Wolność, Równość, Niepodległość”, jak i negatywny, który symbolizują trzy strzały rozrywające hitlerowską swastykę, komunistyczny sierp i młot oraz królewską koronę.

Niektórzy ludzie po prostu rodzą się z tym, co Leszek Kołakowski nazwał „duszą romantyczno-pepeesowsko-legionową” i żadna siła im tej duszy z ciała nie wyrwie. Zostawili oni wzorce osobowe, dosłownie świeckich świętych, do których warto aspirować. Judymów i bojowców, Siłaczki i posłanki, buntowników i budowniczych. Jeśli spojrzymy na dzieje lewicy w innych częściach świata, od Irlandii po Kurdystan, to okaże się, że istniała i istnieje cała międzynarodówka takich „bezpartyjnych PPS-owców”. Równie ważną inspiracją jest też lewica u władzy i przy pracy w różnych postaciach i okresach historycznych: amerykańscy demokraci i duńscy socjaldemokraci, francuscy radykałowie i brytyjscy labourzyści, szwajcarscy spółdzielcy i polscy państwowcy, szwedzcy związkowcy i austriaccy samorządowcy. Powołuję się tu chętnie zarówno na chrześcijańskich socjalistów, jak i obrońców świeckiego państwa. Oddaję, co im należne, tak niebieskim, jak i białym kołnierzykom, z nadzieją patrząc w stronę zielonych. Pamiętam wreszcie o partyzantach i dysydentach, którzy walczyli z obydwoma totalitaryzmami. Wiem też, że mylą się ci, którzy twierdzą, że we współczesnym świecie nie ma już miejsca na podział prawica – lewica, rzekomo przestarzały i nieadekwatny. Te dwie wielkie reguły organizujące życie publiczne i osie najważniejszych sporów są tak stare jak sama polityka i zniknąć mogłyby tylko razem z nią. Łatwo z tego wszystkiego wyczytać: interesują mnie nie tyle ideologie, ile postawy. Równać chcę nie do ideałów nakreślonych w teoriach i utopiach, ale do tych, które znamy z dziejów. Nie mówię: wybierzmy przyszłość, bo jestem dumny z naszej przeszłości.

Gdyby tę próbę samookreślenia w tym miejscu urwać, słusznie byłaby ona skrytykowana jako zamiar tworzenia izby pamięci czy grupy rekonstrukcyjnej. W portugalskiej tradycji politycznej zwykło się złośliwie, ale nie bezzasadnie, dzielić socjalistów na

„technokratów” i „historyków”. Ja nie chcę być ani jednym, ani drugim. Przeszłość powinna służyć życiu, nie odwrotnie. Lewica nie ma być pięknie przystrojonym i rozświetlonym grobem pragnień, które zabiłszy w sobie. Właśnie dlatego nie wzywam do prostego odtworzenia dawnych partii i programów, symboli i słownictwa. Po przedwiośniu chcemy zobaczyć wiosnę, a nie wspomnienia dawnych wiosen. Zakorzenie jest ważne, ale zaangażowanie jest ważniejsze. Na użytek autodefinicji, o której pisałem wcześniej, potrzebna jest pamięć i refleksja, ale niezbędne jest też terminowanie na najtrudniejszych odcinkach, nauka poprzez odważne działanie. Pragnę zobaczyć kiedyś prawdziwych robotników winnicy społecznej, lewicę z podwiniętymi rękawami. Musimy podsycać w sobie nawzajem tę świętą śmiałość, która pozwala zmienić niezmiennie, poruszyć nieporuszalne. Tutaj przechodzimy do drugiego, nawet bardziej pilnego pytania, mianowicie: po co jest dzisiaj lewica?

Na kolejnych stronach podejmuję również i to zagadnienie, ale na własnych warunkach. Książka ta nie powstała bowiem, aby trafić na listę kolejnych pamfletów zatytułowanych: *Co robić?*. Aby z tym się rozprawić, potrzeba nie jednej, ale stu publikacji napisanych przez ekspertów w swoich dziedzinach. Nie uprawiam „socjalizmu z katedry”, zdaję się na Czytelnika jako mojego współautora i współkonnspiratora. Jemu zostawiam wypracowanie rozwiązań. Chcę się zająć nie programem, lecz postawą; nie ekonomią, ale etosem; nie najbliższymi wyborami, lecz wyborami, które podejmujemy na co dzień.

Nie jest to unik czy wyraz niemocy, gdyż zadanie, które sobie stawiam, jest być może nawet trudniejsze, a z pewnością bardziej oryginalne. Nie buduję systemu, ale dzielę się obserwacjami i doświadczeniami, które mogą podpowiadać, pocieszać i prowokować. W tym, co jednostkowe i fragmentaryczne, szukam

ogólniejszych prawd i nakazów. Powiedzmy, że jest to przewodnik dla przyszłych przewodników, zbiór ćwiczeń duchowych, który mogą oni kartkować od czasu do czasu i zamyślić się nad nim. Jeśli mój zamiar się powiodł, Czytelnik odnajdzie w tych zapiskach obiecane wyżej lustro; nie będzie to jednak „zwierciadło dla książąt” w tradycji Machiavellego, ale dla demokratów. Na jego powierzchni powinien się odbić pewien typ osobowy, do którego mamy obowiązek aspirować.

O ile więc przyznaję, że nie wiem, jak opisać precyzyjnie i uczenie, czym jest lewica, biorąc pod uwagę jej ciągłą zmienność zależnie od miejsca, czasu i kontekstu, o tyle sądzę, że umiem pokazać, jakim chciałbym widzieć człowieka lewicy. Na ile potrafię, spróbuję go uzbroić w poręczne maksymy i praktyczne przykłady. Cały dorobek myśli socjalistycznej i socjaldemokratycznej, do którego będę się raz za razem odwoływać, służy właśnie temu, aby nie przepadły wartości i wiedza niezbędne dla podtrzymania silnego społeczeństwa, cywilizowanych norm i sprawnego, a zarazem służebnego państwa. Reszta jest działaniem. Tym się ludzie lewicy różnią od innych, że dźwigają cudze marzenia. Może poniosą także moje?

Moim nielicznym Czytelnikom mogę życzyć zatem tego, czego swoim życzył kiedyś André Gide: „Niech ta książka nauczy Cię interesować się bardziej sobą samym niż nią, potem wszystkim innym bardziej niż sobą samym”.

PRZEDE WSZYSTKIM

I

Książkę tę należy czytać niedbale:
kartkować, nie studiować.

II

Uwagi i potrącenia, takie jak tu zawarte,
służą tylko w małych dawkach.

III

Spędzając czas między tymi stronicami,
trzeba więcej myśleć niż czytać.

IV

Fakt, że można tu znaleźć sprzeczne ze sobą myśli,
jest częścią planu.

V

Nie należy oczekiwać zbyt wiele.
Aforyzm to nie tyle mądrość, ile śmiałość.

1.

Krótką historią lewicy: trzeci stan, trzeci świat, trzecia droga, trzecia płęć.

2.

Siedem grzechów głównych lewicy: purytanizm, jakobinizm, marksizm, komunizm, etatyzm, tiermondyzm, postmodernizm.

3.

Lewica nie powinna być ideologią, zbiorem doktryn ani partią polityczną. Musi być czymś znacznie więcej: postawą, drogą życiową wynikłą z wierności pewnemu kodeksowi postępowania. Filozof Alain* mówił, że nie jest socjalistą, anarchistą ani komunistą. Wszystkie te nurty są zbyt świeżej daty, wszystkie są „przejściowe”. Uważał, że należy do „wiecznej lewicy”.

* Émile Chartier zwany Alain (1868–1951), francuski filozof i dziennikarz. Choć był pacyfistą, poszedł na ochotnika walczyć w pierwszej wojnie światowej. Każdorazowo odmawiał awansu, aby dzielić trud prostego żołnierza.

4.

Nie szukaj początków tej „wiecznej lewicy” w pismach XIX-wiecznych filozofów i ekonomistów. Pomyśl raczej, czy pierwszym lewicowcem był Prometeusz, czy Lucyfer.

5.

Dlaczego Prometeusz? Jego imię znaczy „myślący w przód” (*pro-*, *mêtis*). Najpierw jest myśl, później czyn, a jedno i drugie poprzedza bunt. Kto wierzy w postęp i chce go przybliżyć, musi być złodziejem ognia, który hojnie szafuje sobą. Trzeba być gotowym na rolę spiskowca, przemytnika, wreszcie: męczennika. Ten buntownik był jednak także budowniczym. Zanim dopuścił się szlachetnej zdrady, za którą Zeus skazał go na mękę bez końca, nauczył ludzi uprawy i rzemiosła, czytania oraz pisania. Zemsta bogów, choć okrutna, jest bezsilna. Musimy sobie wyobrazić, że Prometeusz jest szczęśliwy. Reszta należy do nas, ulepionych przez niego z gliny i łez.

6.

Dlaczego Lucyfer? Bo lewicowiec ma wrodzoną słabość do niosących światło i mówiących: *non serviam*.

7.

Można też powiedzieć tak: dzieje lewicy zaczęły się, gdy pierwszy niewolnik oddał cios swojemu panu, a pozostali spostrzegli, że ani ziemia się nie zatrzęsła, ani niebo się nie zważyło.

8.

Aby zrozumieć moje poglądy, wyobraźcie sobie, że Edmund Burke^{*} żyłby na tyle długo, aby zostać socjaldemokratą, ale do tego socjaldemokratyzmu przyszedłby ze wszystkim, czego się nauczył po drodze.

9.

Klasyczny radykał^{**}, taki jak ja, uważa, że wszystkie ideologie i systemy są fałszywe, ale niektóre mogą być poznawczo i społecznie użyteczne.

10.

Jakobini mówili: „Dyktatura powinna być czysta niczym płomień”. Tymczasem taka może być wyłącznie pozaparlamentarna opozycja.

11.

Ktoś zapytał Tony’ego Benna^{***}, ilu jest socjalistów w Partii Pracy. „Tylu, ilu chrześcijan w Kościele” – padła odpowiedź. Pamiętajmy jednak, że Kościół trwa już dwa tysiące lat, a purytańskie sekty rzadko przeżywają swoich założycieli.

* Edmund Burke (1729–1797), irlandzki myśliciel polityczny, twórca ewolucyjnej koncepcji konserwatyzmu.

** Pojęciem tym posługuję się na zasadzie analogii z terminem „klasyczny liberał”.

*** Tony Benn (1925–2014), właśc. Anthony Neil Wedgwood Benn, wicehrabia Stansgate, polityk brytyjskiej Partii Pracy, minister w rządach Harolda Wilsona i Jamesa Callaghana.

12.

Podobne leczy się podobnym: najlepsze krytyki wolnorynkowców napisali konserwatyści, najciężniej uderzali w komunizm socjaliści. Ja chcę być lekarzem od najtrudniejszych przypadków.

13.

Nie było i nigdy nie będzie „ustroju socjalistycznego” czy „społeczeństwa socjalistycznego”. Teleologię zostawmy teologom i komunistom. Trzeba rozumieć, że lewica jest drogą, która prowadzi do drogi.

14.

Nasza walka powinna być bezkrwawa, ale nigdy nie bezkwiśta.

15.

Realizm ma być konkretyzacją idealizmu, a nie jego zaprzeczeniem.

16.

Socjaldemokracja, czyli tyle liberalizmu, ile trzeba, i tyle socjalizmu, ile można. (Niestety, nie znamy innego lekarstwa na nadużycia socjalizmu niż liberalizm ani innej recepty na nadużycia liberalizmu niż socjalizm).

Marcin Giełzak odarł lewicowość z historycznych kostiumów, wyabstrahował jej rdzeń, czystą esencję. Substancją nową, ciekawą, zaskakującą, z którą większość realnych lewicowców – dawnych i dzisiejszych – nigdy by się nie zgodziła. Ten ich milczący sprzeciw w niczym autorowi nie przeszkadza; nie jest historykiem lewicy, mierzy wyżej, stawia się w pozycji jej nauczyciela. Szuka tylko tych myśli, z którymi może ona powrócić do gry. Jego przemyślenia są dojrzałe, przytomne, rześkie. Niewiarygodne! Ożywił trupa. Uczynił polską lewicowość atrakcyjną na nowo. Do świata polskich sporów wdarł się niezwykle mocny szermierz. Swoich rywali – prawicowych i liberalnych – ogrywa w kilku ruchach.

– Robert Krasowski, pisarz polityczny, autor książek, w tym *Klucz do Kaczyńskiego*,
O Michniku czy cyklu *Historia polityczna III RP*

* * *

To ani zbiór recept, ani zapis choroby. To zasady zdrowego żywienia strawą duchową, które pozwolą lewicy zachować wieczną młodość.

– Paulina Matysiak, posłanka na Sejm

* * *

To lubię: dobrze skrojone aforyzmy, przewrotne myśli, przekora w rozumowaniu, chuligańskie łaknienie wolności. Lektura obowiązkowa dla romantycznych lewicowców i ciekawych innego prawicowców. Dla ludzi chadzających własnymi ścieżkami.

– Marcin Meller, dziennikarz

* * *

Co to jest lewica? Nie wiem. Ale może się wreszcie dowiem z tej książki...

– Rafał Woś, lewicowy publicysta, zastępca redaktora naczelnego
„Tygodnika Solidarność”, autor pięciu książek i trzech filmów fabularnych

* * *

Jedna z najciekawszych pozycji o lewicy ostatnich lat, a na pewno najbardziej oryginalna. Pomysł, aby książka w niemal całości składała się z aforyzmów, to eksperyment śmiały, ale w pełni udany. Taka konstrukcja sprawia, że książkę świetnie się czyta, a przede wszystkim wiele błyskotliwych myśli zapada w pamięć i pracuje w głowie na długo po zakończeniu lektury. Marcin Giełzak udowodnił, że w tej dyscyplinie nie ma konkurencji. *Wieczna lewica* nie jest próbą przedstawienia kompleksowej ideologii czy programu, ale imponująca liczba puzzli, które rozsypał w książce Giełzak, pozwala zbudować intelektualne ramy lewicy, o jakiej autor marzy. Jest to obraz świeży i w wielu miejscach na mocnej kontrze wobec tego, co uważa się za lewicowe. Ale wartość tej książki dostrzegą nie tylko lewicowcy, którzy chcą odświeżyć ideową ofertę. Także dla prawicy *Wieczna lewica* warta jest uważnej lektury. Nie dlatego, aby poznać język wroga, ale wręcz przeciwnie – znaleźć masę intelektualnych inspiracji przydatnych do odrobienia własnych zadań domowych. W wielu aforyzmach autor bowiem zaszył uniwersalne, a jednocześnie niebanalne polityczne prawdy, do których lewica nie ma wyłącznych praw autorskich.

– Paweł Musiałek, prezes Klubu Jagiellońskiego

Książka dostępna także
jako e-book i audiobook.

ISBN 978-83-8175-683-9



9 788381 756839

P20243032

Cena 54,90 zł

PATRONI MEDIALNI:

**DWIE
LEWE
REZE**

**PODRÓŻ
BEZ PASZPORTU**
WIELKOPOLSKIE WYDAWNICTWO

TYGODNIK
SOLIDARNOŚĆ
tysol.pl

NOWY
BYWATEL

PRESSJE[®]